Erdmute Sobaszek

# POWIEDZIEĆ O TYM, O CZYM SIĘ NIE MÓWI

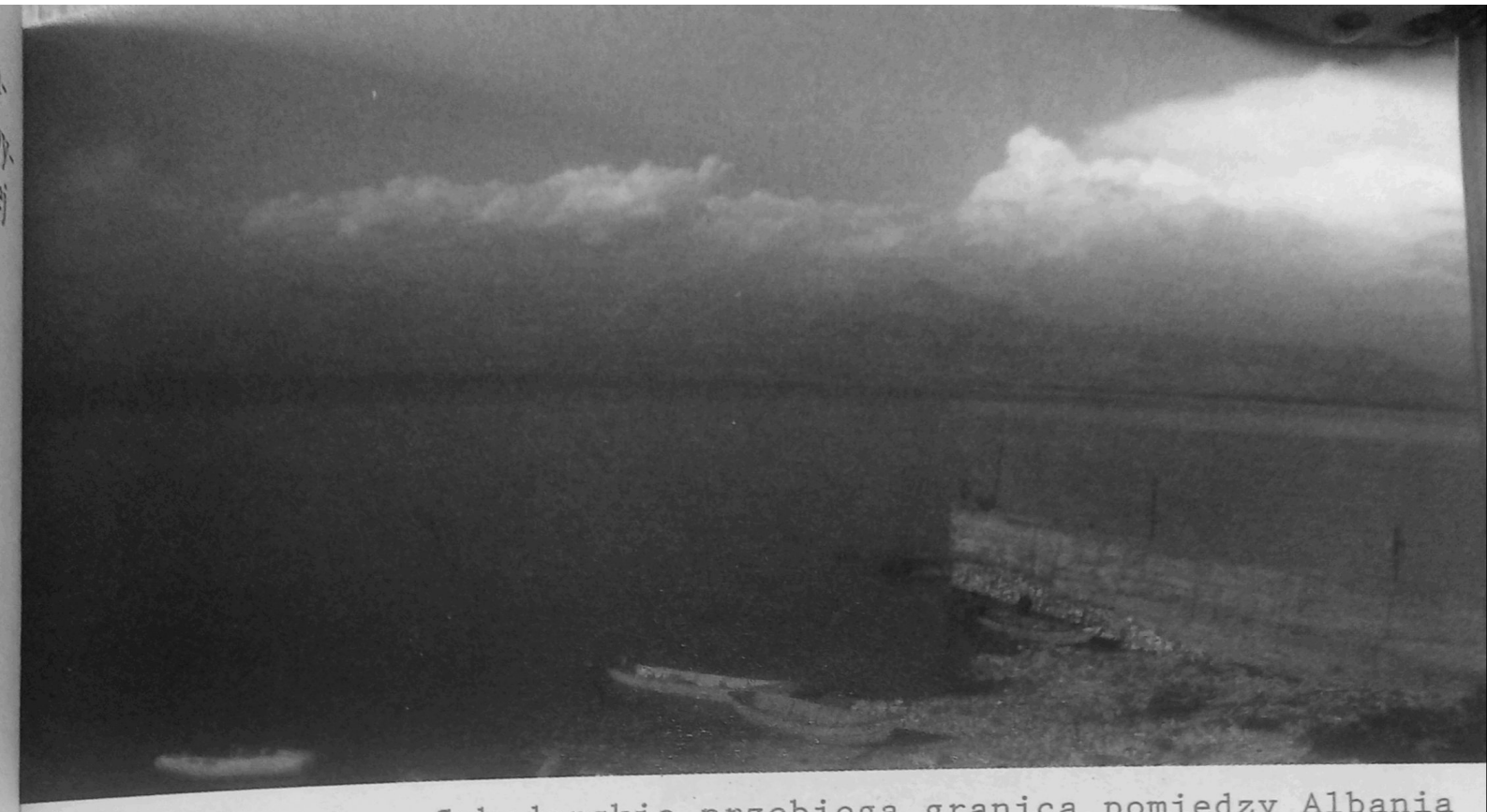
## (KARAWAN POŁUDNIA 2011 W ALBANII - FRAGMENTY DZIENNIKA)

**2 września**

Wyjeżdżamy ze Szkodry busem i taksówką. Kierunek: Zogaj przy granicy z Czarnogórą, malownicza wieś rybacka, wciśnięta między brzeg Jeziora Szkoderskiego i pasmo górskie Tarabosz. Nie ma tu telewizji ani internetu, niewielu dociera turystów. Taksówkarz dużo mówi, co chwila śmieje się głośno, chrapliwie. Przejeżdżamy przez osadę cygańską, taksówkarz szerokim gestem wskazuje na rzeczywistość za oknem. Justyna tłumaczy powtarzane przez niego słowo „Magyp" – Cygan. Taksówkarz wybucha śmiechem: „Ludzie bez paszportu! Hahaha!" Dojeżdżamy do Jeziora Szkoderskiego. Krajobraz – jak połączenie raju z piekłem: bajecznie połyskująca powierzchnia wody i tuż nad nią góry, sczerniałe od ognia.

Podobno ludzie próbowali ściągnąć pomoc do gaszenia pożaru, ale bezskutecznie. (Gaszenie nie byłoby trudne, czarnogórskim strażakom po drugiej stronie granicy się udało.) Brak zainteresowania, brak sprzętu. Jakiś podtekst polityczny? Motywy mogą być różne: rozgrywki między niemieckimi a greckimi firmami farmaceutycznymi, pozyskującymi tutaj dziką górską szałwię, zaniżanie cen ziemi pod budowę rozrastających się osiedli podmiejskich albo zniszczenie nielegalnych plantacji marihuany... No tak, jesteśmy poza terytorium Unii... Mieszkańcy wsi wspólnymi siłami uratowali przed ogniem tylko cmentarz. Górskie zbocza są, oprócz jeziora, podstawą ich utrzymania. Zbierają tu zioła lecznicze, pasą krowy. Dymy pożarów na zboczach otaczających jezioro gór – odtąd ten obraz będzie nam towarzyszył codziennie, nocą jeszcze bardziej spektakularny, bo płomienie widoczne są z odległości wielu kilometrów.

Upał. Z powodu trwającego jeszcze Bajramu, kilkudniowego święta kończącego Ramadan, i z powodu sjesty jest za wcześnie, żeby odbyć wstępną wizytę u sołtysa, wykorzystujemy więc wolny czas na kąpiel. Woda jest ciepła, czysta, ale kamienny brzeg pokryty śmieciami. Pływanie utrudniają olbrzymie wodorosty. Dowiadujemy się, że zaburzona została równowaga ekologiczna: zabrakło ryb żywiących się wodorostami. Proces może być nieodwracalny.



25/26/Przez Jezioro Szkoderskie przebiega granica pomiędzy Albanią a Czarnogórą,
fot. Erdmute Sobaszek





27/fot. Erdmute Sobaszek

28/Pożar przeszedł tędy kilka dni przed naszym przyjazdem.
Po drugiej stronie jeziora ciągle się jeszcze paliło.
fot. Erdmute Sobaszek

29/Ruina jednego z budynków straży granicznej,
fot. Erdmute Sobaszek





Jesteśmy tu zupełnie obcy, z ludźmi możemy rozmawiać tylko za pośrednictwem Ilira i Justyny. Czasami w tłumaczeniu pomaga Morgan, młodziutka Belgijka, narzeczona syna właściciela domu, w którym się zatrzymaliśmy, zdecydowana – przynajmniej w tej chwili – spędzić resztę życia w tej wiosce.

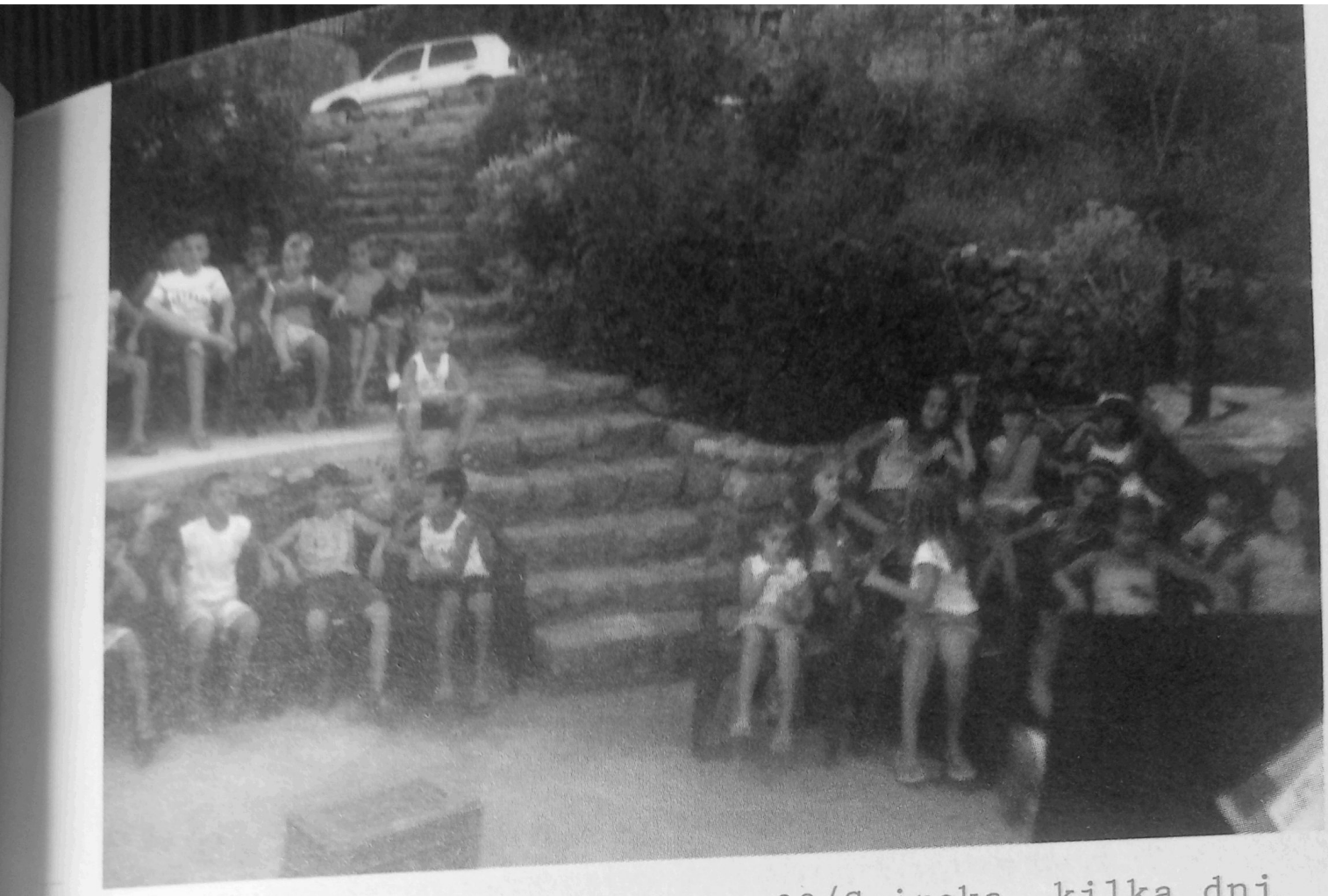
Wieczorem ulica jest pełna ludzi – młodych chłopaków, starszych mężczyzn, dzieci. Kobiety można spotkać, kiedy wybierają się na zakupy lub wracają ze sklepu (czynnego do 22.00) albo kiedy pracują, wspólnie z mężczyznami, na łodziach rybackich. Z połowu ryb trudno wyżyć, wielu rodzinom pomagają krewni mieszkający zagranicą. Dawniej do pracy w Szkodrze ludzie chodzili na piechotę: dwie godziny w jedną stronę. Od niedawna do wsi można dojechać wijącą się wśród gór, słabo zabezpieczoną szosą szerokości polnej drogi. Dwa razy dziennie kursuje autobus, są samochody.

Ilir i Justyna podają podstawowe fakty na temat Zogaj. Znajdował się tu ostatni posterunek albańskiej straży granicznej. Reżim narzucił mieszkańcom wsi rolę denuncjatorów. Donosili na uciekinierów, próbujących przedostać się do Jugosławii – górami albo wpław, przez jezioro. Ludzi przyłapanych na ucieczce, o ile nie zostali zastrzeleni na miejscu, czekała egzekucja lub – rzadko – długo-

letnie więzienie. Enver Hodża zmarł w 1985 roku, ustawodawstwo się zmieniło, kary za ucieczki zostały zmniejszone do sześciu miesięcy więzienia. Zwiększył się strumień uchodźców, ale tu, na granicy, dalej do nich strzelano. Jedyną realną zmianą była jeszcze większa liczba ofiar. Ściganie tego systematycznego procederu mordowania i gotowość pomocy uchodźcom z jednej z najczarniejszych dyktatur komunistycznych wymagałyby międzynarodowej współpracy. Wiele wskazuje na to, że nikt nie był tym zainteresowany: żaden rząd, żadne państwo. Na początku lat dziewięćdziesiątych zginęło na albańskiej granicy więcej ludzi niż przed śmiercią dyktatora.

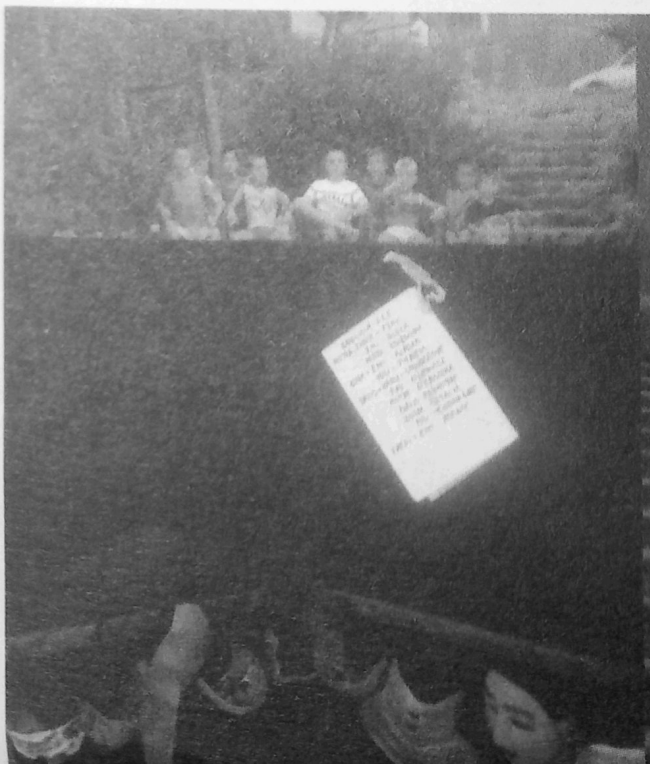
O tym wszystkim do dzisiaj się w Albanii nie mówi. Tym bardziej tutaj, w miejscu, gdzie przez wiele lat rozgrywał się koszmar. To całkowite milczenie jest dziwnie podobne milczeniu dzisiejszego świata na temat Albanii.

Pierwsze próby Ziemi B w nowym składzie. Wieczorem pokaz Wody 2030. Chodzimy z muzyką po wiosce, zapraszając ludzi na przedstawienie. To może być pierwszy spektakl teatralny w historii tego miejsca! Dzieci oczywiście przyszły wcześniej, pomogły nam zbudować widownię na wąskich tarasach amfiteatralnie wznoszących się wokół „sceny" – wybetonowanego kawałka



30/31/W Zogaju, trzy kwadranse przed pokazem „Wody 2030”: po lewej stronie chłopcy, po prawej dziewczynki. Tarasy prowadzące w dół do Kafany tworzyły miniaturowy amfiteatr, fot. Erdmute Sobaszek

32/Sziroka, kilka dni przed pokazem „Ziemi B” w tej miejscowości: na schodach willi dyktatora umawiamy się z chłopcami na kontakt przez Facebook, fot. Erdmute Sobaszek





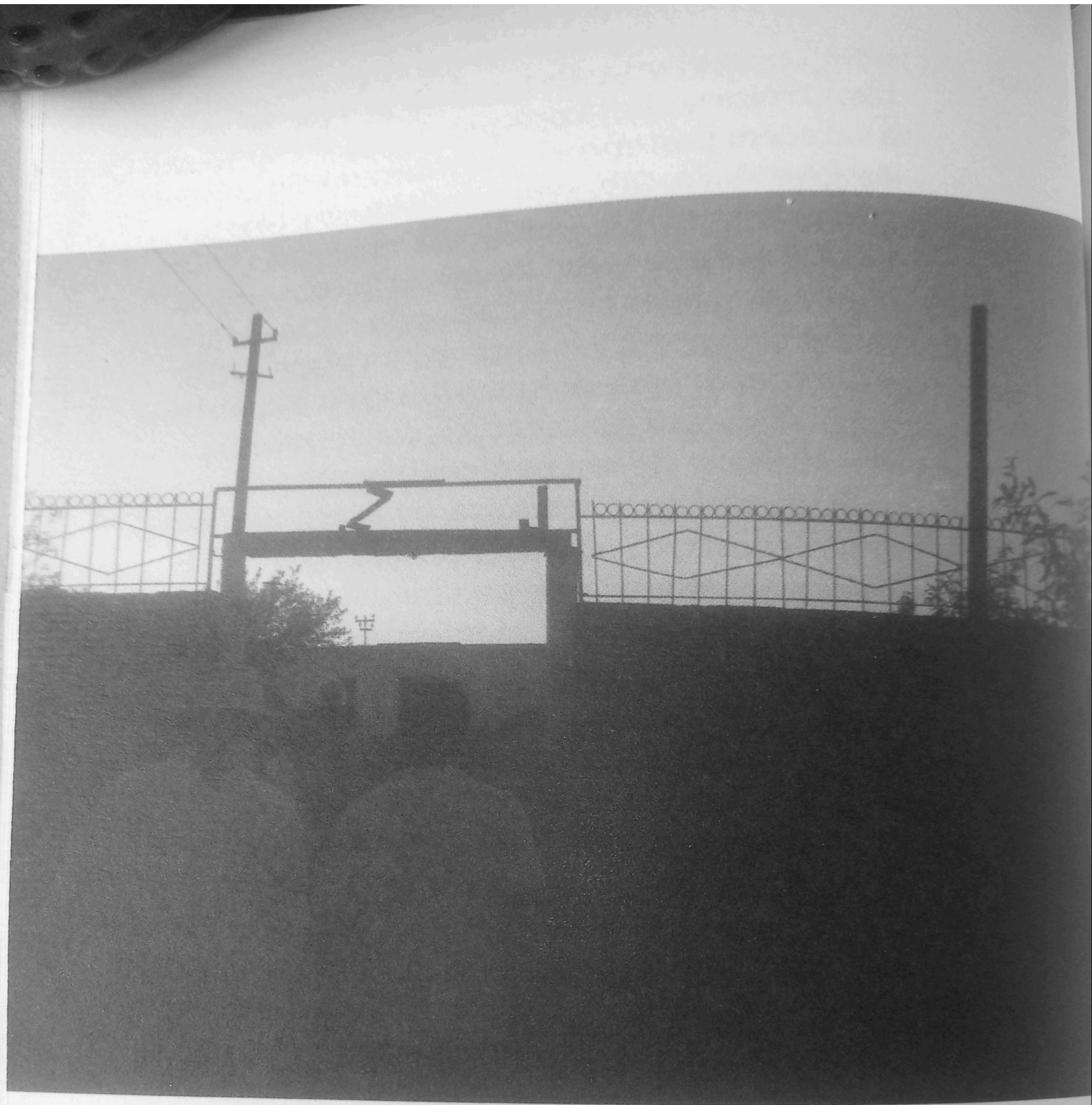
równej przestrzeni przed miejscową kawiarnią, nazywaną tutaj „klubem".

Trudno sobie wyobrazić bardziej malowniczą scenerię przedstawienia. Spektaklowa latarnia dynda na wietrze, a parawan stoi na tle jeziora i gór. W ten sielski pejzaż wdziera się gorzka rzeczywistość: obraz wciąż płonącego lasu. Ludzie chłoną akcję, reagują na każdy gest. Po spektaklu poznajemy Nebi i jej męża, stawiają nam wszystkim kolejkę piwa.

3 września
Ciąg dalszy prób Ziemi B. Stopniowo udaje się wprowadzić pierwsze fragmenty tekstów po albańsku, np. w słowach klauna: „Ziemia, ziemia, ziemia. Ziemia nie ma granic. Ziemia nie wie, gdzie Polska, Albania (Shqiperia), Izrael...." Tak, to jest spektakl o tej wsi ... Ale to wciąż za mało, chcemy wprowadzić nowe sceny, zaczerpnięte bezpośrednio z tutejszych realiów. Dołącza do nas Morgan, przygrywając na flecie poprzecznym.

Po południu idziemy ścieżką w stronę granicy, za meczetem, tam, gdzie kończy się szosa. Ostatnie domy, spalona ziemia, kamienie i popiół, puste przestrzenie, w końcu dwie niezbyt okazałe ruiny i resztki metalowego napisu „Poczta Zogaj" – zostały tylko dwie literki. To nie był tradycyjny

urząd pocztowy, tylko miejsce przekazywania – i kontrolowania – korespondencji zagranicznej, a zarazem posterunek pograniczników i stanowisko radaru. Olbrzymie reflektory oświetlające powierzchnię jeziora zamontowane były niżej. Tuż za „pocztą" zaczyna się trzystumetrowy pas ziemi niczyjej, za nim – Czarnogóra. Do Czarnogóry (wcześniej do Jugosławii) należy też wyspa, dobrze widoczna z kamiennej plaży Zogaj. To tam usiłowali dopłynąć uciekinierzy. Ze wsi to niedaleko, około 2 godziny wpław. Ale szanse, by przedostać się tam niepostrzeżenie były bliskie zeru: tafla jeziora znajdowała się pod nieustanną obserwacją, a mieszkańcy wsi mieli obowiązek informowania strażników za każdym razem, gdy zauważyli w okolicy coś podejrzanego. Nawet dzieci miały prawo legitymować przybyszów z zewnątrz. Zdarzało się, że padające z brzegu strzały nie pochodziły z broni żołnierzy. Jeśli ucieczka miała mieć jakiekolwiek szanse powodzenia, trzeba było wejść do wody z dala od wioski i jeziora. Uciekinierzy musieli więc płynąć 2-3 godziny pod prąd rzeką Buną, łączącą jezioro z Adriatykiem, a potem szerokim łukiem ominąć brzeg w Zogaj i zbliżyć się do wyspy od drugiej strony. Mężczyzna mający za sobą roczny trening mógł przepłynąć tę trasę w 18 godzin. Żadne statystyki nie podają, ile osób utonęło w trakcie takich ucieczek.



33/Wejście do poczty.Uciekinier, który przeszedł przez tę bramę nie miał już nadziei na powrót do życia.
fot. Erdmute Sobaszek

Ilir oprowadza nas po budynkach „poczty": centrala radaru (do ubiegłego roku ktoś jeszcze tu dyżurował), biuro komendanta, ściana, pod którą odbywały się egzekucje. Nie wiadomo, na jakiej podstawie decydowano, których uciekinierów należy rozstrzelać w trybie natychmiastowym, a których przekazać prokuraturze. We wsi znana jest historia zakochanej pary, która zdecydowała się na wspólną ucieczkę. Żołnierze zabili chłopaka od razu, dziewczynę wcześniej zgwałcili. Ich ciała pokazowo obwożono potem po okolicznych miejscowościach.

Robi się późno, idziemy na umówioną wizytę do Nebi. Do jej domu prowadzą kamienne schody, świeżo pobielone z okazji Ramadanu i święta Bajram. Nebi zna stare techniki tkactwa i robienia gobelinów, jakiś czas temu założyła warsztat tkacki, dziś pracuje tam kilkanaście kobiet. Rozmawiamy po angielsku, tłumaczy córka Nebi, Pranvera. Studiuje literaturę albańską w Szkodrze, ale po studiach chce wrócić do Zogaj, bo „to najlepsze miejsce, jakie można sobie wyobrazić". Rozmawiamy o tym, jak się tu żyło dawniej, o granicy. Jest materiał porównawczy – opowiadam o berlińskim murze. Nebi mówi o tym, że przynależność do partii była za czasów Hodży warunkiem przetrwania. W pewnym momencie z jej ust pada zdanie: „Zostaliśmy zmuszeni, żeby donosić". Temat zostanie pośpiesznie zamknięty



34/Na tym falochronie rozegrała się druga scena pokazu „Ziemia B
w Zogaju.
fot. Ilir Dragovoja

przez Pranverę: „Ale teraz jesteśmy lepsi."
W końcu udaje się nam usłyszeć pieśni. Weselne i rybackie, najpierw bardzo nieśmiało („nie ma u nas pieśni"), potem coraz bardziej zdecydowanie.

Jesteśmy w Zogaj coraz mniej anonimowi. Słowniczek podstawowy: faleminderit (dziękuję), mirëmëngjes (dzień dobry), ludzie odpowiadają nam czasem jakimś serbskim albo włoskim słowem.

4 września
Próbny pokaz albańskiej wersji Ziemi B w miejscowości Sziroka. Sziroka leży bliżej Szkodry, ma zupełnie inny charakter niż Zogaj, jest tu kilka restauracji, dwie kawiarnie internetowe i pusty deptak nad jeziorem. Wyżej meczet, kościół, domy, ogródki piętrzące się pod wypaloną ścianą góry. I letnia rezydencja Ahmeda Zogu, przedwojennego albańskiego prezydenta i króla, po wojnie zamieniona na ośrodek wypoczynkowy dla dzieci. Ilir wspomina: do wody wchodziło się na gwizdek, kąpiel trwała przepisowe trzy minuty, ani sekundy dłużej. Królewska willa dzisiaj: rozbite szyby, puste baseny fontann, zżarty beton balustrady.

Kiedy pierwszego dnia rozglądaliśmy się w Sziroce za miejscem na pokaz, otoczyła nas chmara

dzieci – sami chłopcy. Postanowiliśmy zrobić z nimi warsztat kręcenia pojkami. W dzień pokazu Iza i Justyna przyjeżdżają tu wcześniej. Mają ze sobą ryż i pończochy – materiały do robienia pojek. Iza świetnie kręci pojkami, poza tym ma spore doświadczenie w pedagogice podwórkowej. Justyna występuje w roli tłumaczki, choć komunikacja z adeptami kuglarstwa i tak odbywa się głównie za pomocą treściwego „Supeeer!". Po jakimś czasie przyjeżdża reszta grupy, rozpakowujemy rekwizyty. Na początek scena z wielbłądem: jego upadek i „ozdrowienie" pod wpływem muzyki, tak jak to robimy w Węgajtach na Zapuście. Wędrujemy jedną z tutejszych uliczek w towarzystwie grupki chłopców z warsztatu pojek. Pochód ma w sobie coś z niespodziewanie przyjeżdżającego do wsi cyrku. Pusta z początku uliczka zapełnia się ludźmi: wychylają się z okien, schodzą na dół, ekscytacja dzieci sięga zenitu.

Dochodzimy do tarasu przed willą Zogu, ustawiamy parawan. W spektaklu są już kolejne zdania po albańsku, np. pytanie Davida: „Czy tam, za wsią są też boiska do gry czy pola minowe?" Teraz dopiero jesteśmy w stanie sprawdzić, czy publiczność śledzi wydarzenia, czy docierają do niej teksty, znaczenia scen. Oklaski po scenie z jeleniem, rwetes, nasłuchiwanie, rwetes. W finale Izie udaje się wciągnąć chłopców z warsztatu do akcji.

Działanie w Sziroce pomogło nam zbliżyć się do tego, co mieliśmy do zrobienia w Zogaj. Wciąż zastanawiamy się, jak w tym miejscu powinna zabrzmieć Ziemia B. Trafiliśmy przecież w zupełnie nieznany kontekst: z jednej strony potworna przeszłość wsi, z drugiej – inność kulturowa. Duże ryzyko, mnóstwo pytań. Czy próbując dowiedzieć się czegoś o przeszłości, nie zachowujemy się jak intruzi? Jak mieszkańcy muzułmańskiej wioski zareagują na rubaszne, erotyczne sceny w spektaklu? Trudno ignorować fakt, że codziennie o piątej rano budził nas głos muezina... Nawet Justyna i Ilir czuli się wobec mieszkających tu ludzi niepewnie, chociaż przyjeżdżali do Zogaj już od roku (pracują nad filmem dokumentalnym o tym miejscu). Przykład: kiedy pytaliśmy o możliwość pokazania spektaklu w „klubie", właściciel z początku był podejrzliwy: „Ten klub jest dla wszystkich – żadnej propagandy religijnej! Tu się pije rakiję, no, rozumiecie państwo..." Ale i to: kobieta, która łapała za rękę Justynę filmującą okolice poczty: „Tego nigdzie nie wolno rozpowszechniać!"

Czas się zagęszcza, każda chwila przynosi coś nowego. Uczymy się kolejnych słów: peshk (ryba), bukë (chleb), fëmijë (dzieci), natën e mirë (dobranoc). Pranvera pomaga nam przyswoić kilka wersetów pieśni weselnej, która ma podobno kilkadziesiąt zwrotek.

5 września
Wyczerpanie, choroby, przerwa w próbach. Rozmowa. Ilir o filmie: ma opowiadać o wieloletniej albańskiej izolacji poprzez losy ludzi: uciekinierów i mieszkańców Zogaj. Ilir zna mnóstwo dramatycznych historii. Ktoś trzykrotnie uciekał, dwa razy został złapany i odsiadywał wieloletnie wyroki. Dorobił się na Zachodzie, ale w latach dziewięćdziesiątych wrócił do Albanii. Mieszka w Szkodrze, na skraju nędzy. Inny człowiek, wysokiej rangi oficer jakichś albańskich służb, wypłynął statkiem z kilkunastoosobową załogą w kierunku wyspy, zabierając ze sobą żonę i kilkumiesięczną córkę. Ze wsi Zogaj padł strzał, ale udało im się dopłynąć. Dopiero na miejscu załoga ujawniła prawdę: strzał zabił dziecko. Oficer nigdy nie wrócił do Albanii. Kolejna historia: pewien nastolatek opowiedział matce dziwny sen: śniło mu się, że ze ścian pospadały portrety członków Biura Politycznego. Jego matka natychmiast poszła do komitetu partii: „Mój syn ma nieprawidłowe myśli". Skazano go na kilkanaście lat więzienia. Dlaczego to zrobiła? Może bała się o pozostałe dzieci – chłopak miał jeszcze ośmioro rodzeństwa. Wszyscy, którzy uciekali, mieli świadomość, że ukarani zostaną ich najbliżsi. „Zostaliśmy zmuszeni do donoszenia" – co dokładnie kryje się za tym wyznaniem? Mieszkańcy Zogaj ponoć sygnalizowali sobie obecność obcych specjalnym blasza-

nym dzwonkiem. Wielu z nich nosiło przy sobie broń.

Kolejny rozdział to historie rozgrywające się już po upadku komunizmu. Rodzina, która pięć lat przekoczowała w jednym pomieszczeniu w ambasadzie włoskiej (dlaczego azylu nie przyznano im wcześniej?). Wojna domowa w 1997 roku, spowodowana krachem tzw. piramid finansowych i masowe ucieczki do Włoch. 25 tysięcy Albańczyków na dwóch niewielkich statkach we włoskim porcie (pamiętam z telewizji obrazy ludzi próbujących dostać się na ląd, uczepionych burty, wpadających do wody). Inny statek z ponad setką uchodźców – w tym kobiet i dzieci – staranowany przez jednostkę włoską. Przeżyli nieliczni, dochodzenia ciągnęły się latami. Wiadomo, że istnieją gdzieś zbiorowe groby ludzi zabitych na albańskiej granicy już po śmierci Hodży. Czasami jakiejś rodzinie udaje się zgromadzić pieniądze, prowadzą poszukiwania zaginionych we własnym zakresie. Zdarza się, że odnajdują ciało. O tym wszystkim się nie mówi: ani w Albanii, ani w Europie. Mówi się o niespełnianiu warunków przystąpienia do Unii, o mafii i o przemycie.

Wacek: kojarzą mi się ze sobą trzy wyspy. Pierwsza to ta, którą codziennie oglądamy, wyspa na Jeziorze Szkoderskim, na którą latami próbowali się dostać Albańczycy. Druga to włoska wyspa

Lampedusa na Morzu Śródziemnym, gdzie usiłują się dostać uchodźcy z Afryki. Trzecia – norweska wyspa Utøya, na której prawicowy ekstremista zabił 69 młodych ludzi. Na ścianie zogajskiego przejścia granicznego, pod którą rozstrzeliwano schwytanych uciekinierów, wciąż widać napis: „Naród ponad wszystko". Czyżby rozstrzeliwano tu ludzi w imię idei państwa narodowego? Tak jak Breivik?

Jesteśmy w Zogaj gośćmi – co możemy zrozumieć w ciągu zaledwie kilku dni? Jak zareagować na te wszystkie historie? Od początku chcieliśmy zbudować nową, „tutejszą" wersję spektaklu – w jaki sposób włączyć w Ziemię B obrazy, które odnosiłyby się do tego, co się tutaj działo? I jaka ma być funkcja planowanego na jutro pokazu? Czy ma on zadziałać jak sztuka grana przez aktorów sprowadzonych na duński dwór przez Hamleta? Czy jak antyczna tragedia, np. Antygona? Ma obnażyć winę, sprowokować wyrzuty sumienia czy pokazać tragizm, wystrzegając się oceny? Na ile dosłowne może być nasze działanie?

7 września
Ziemia B w Zogaj.
Scena pierwsza: maszkara wielbłąda wyrusza spod kawiarni. Otacza nas więcej ludzi niż zwykle, do tego jeszcze – w chwili wyjścia wielbłąda na ulicę – pojawia się człowiek wracający skądś

ze swoimi osłami (!). Za wielbłądem kroczy postać „Imigranta" – Emmi w masce czarnoskórego pucybuta. Zamieszanie i śmiech.

Scena druga: zbliżamy się do plaży. Betonowy falochron wygląda jak gigantyczna scena. Taniec dwóch kobiet na tle nieba. Ich kostium to wspólna, dwuosobowa suknia ślubna. Sprawia, że ciała obu tancerek łączą się w jedno, to znowu – niczym kaftan bezpieczeństwa – staje się narzędziem zniewolenia, albo zamienia się w śmiertelny całun. Zosia i Emilia zadedykowały swój performans młodej parze zastrzelonych uciekinierów, o której nam opowiadano.

Scena trzecia: śpiewamy „By the Waters of Babylon". Słowa pieśni są teraz świeże, tutejsze („We lay down and wept for Thee Zion"). Tuż nad brzegiem jeziora tańczą dwie inne kobiety. Jedna z nich wchodzi do wody, odpływa. Nie śpiewamy już, Iza płynie dalej, kieruje się ku wyspie. Teraz dopiero zdajemy sobie sprawę, że za balustradą kawiarni i w wyższej części plaży zgromadziło się mnóstwo ludzi. Patrzą na to wszystko w absolutnej ciszy. Iza płynie, jest już bardzo daleko. Dwójka rybaków, umówionych wcześniej przez Ilira, wsiada do łodzi. Szarpią za linkę, silnik po chwili odpala.Rybacy pomagają Izie wsiąść do łódki. Oklaski.

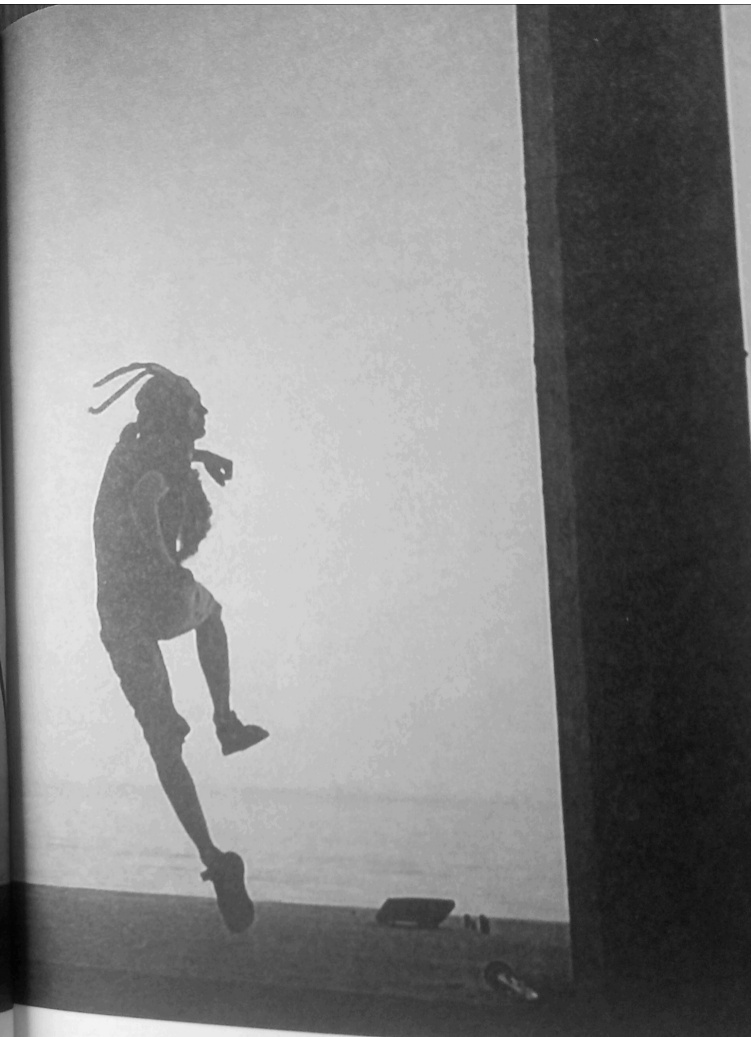
Pozostałe sceny Ziemi rozgrywają się przed „klubem", pod kołyszącą się latarnią. Tłum ludzi, harmider, na zakończenie pokaz chłopców – pojki wirują w powietrzu. Potem jeszcze wspólne śpiewanie pieśni weselnej i Nebi grająca na dajrze (tamburynie), i tańczenie, i coraz więcej pieśni rybackich.

Uczestnicy Karawanu Południa 2011 (wyprawy do Czarnogóry i Albanii): Erdmute Sobaszek, Wacław Sobaszek, Justyna Wielgus, Ilir Dragovoja, Zofia Bartoszewicz, Emilia Hagelganz, Iza Giczewska, Paulina Miu Zielińska, David Zelinka, Karolina Plachá

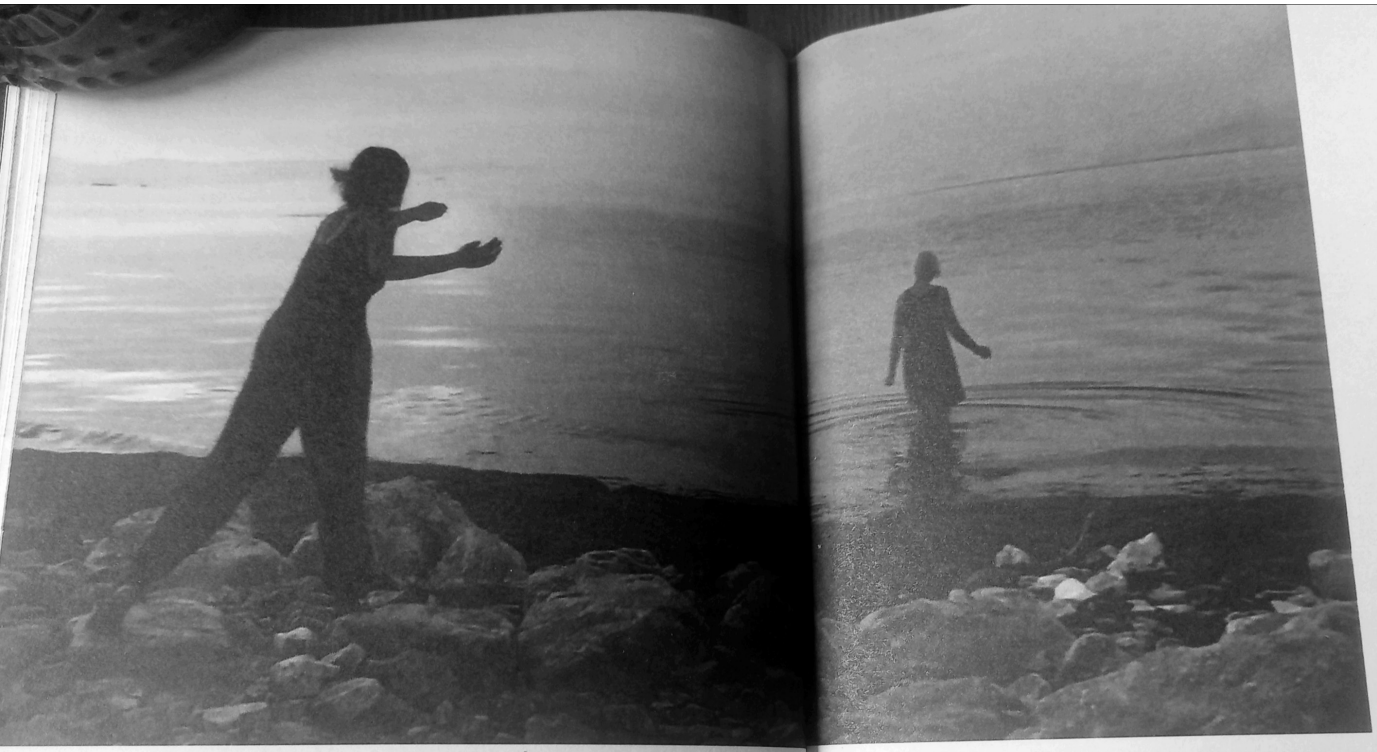


35/Zofia Bartoszewicz w scenie „Ziemi B” w Zogaju, fot. Ilir Dragovoja





36/Próba „Ziemi B" - Emilia Hagelganz, Paulina Miu Zielińska, Iza Giczewska, David Zelinka, fot. Ilir Dragovoja



37/„By the waters …", Justyna Wielgus i Iza Giczewska, Zogaj 2011, fot. Ilir Dragovoja